Nr. 529. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 18 grudnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony, za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Nowy debiut draba.

Lwów 17 grudnia.

Znana do syta kanalja dziennikarska R. J. S....cz, która za judaszowe srebrniki pruskie od dłuższego już czasu oszczerstwami i bredniami karmi organa hakaty, znów się odezwała, a niemal równocześnie, w dwu rzeczonych gazetach. Mianowicie naaamprzód (6 bm.) w *National Ztg.*, a potem (9 bm.) w *Posener Ztg.* W tej ostatniej figuruje nawet przytoczony podpis tego draba dziennikarskiego, choć to było zbyteczne zupełnie, bo tak łgać i tyle plugawej piany z bestjalskiej gardzieli naraz wytoczyć, na całym obszarze ziem słowiańskich on jeden zaprawdę, ten — osławiony *„se...łomuczennyk"* potrafi!

W obu tych artykułach — rzecz prosta — wziął on sobie za temat ten nawet olbrzymi, żywiołowy odruch, z powodu procesów poznańskich, który — jak ryk zranionego lwa — rozległ się gromkiem echem po całej Europie i „kwestję polską" ku bezsilnej wściekłości oprawców, na porządku dziennym dyskusji publicznej postawił. I naturalnie, aby z jednej strony zaskarbić sobie nowe względy swych chlebodawców, z drugiej zaś dać folgę zwyrodniałym swym instynktom szpiega i delatora, w obu artykułach szydzi z świętego oburzenia ogółu polskiego na barbarzyńskie wyroki Prusaków ze składek na ofiary, denuncjuje wszystkich w czambuł o demonstracje antipruskie we Lwowie, Krakowie i Wiedniu. Nakoniec bredzi po dawnemu o wrzekomym ucisku Rusinów w Galicji i dopadłszy tego lubego konika, wypisuje takie kłamstwa ordynarne, jak np., że Galicja złożona jest z dwóch obszarów, nie łączących się ze sobą ani historycznie, ani etnograficznie, że w całym kraju nie ma ani jednej czysto ruskiej szkoły ludowej lub wydziałowej itd. — w nieskończoność.

Na taką nędzną plewę fałszów i oszczerstw, o tyle łatwiej dzisiaj temu drabowi łapać czytelników niemieckich, że — jak wiadomo — panuje tam wśród kół uczciwych konsternacja z powodu skandalicznych wyroków w Gnieźnie i Poznaniu, a hakata — jakby wprzeczuciu swego upadku — dobywa ostatka sił swoich do podburzania ogółu niemieckiego przeciw Polakom. Więc w takich warunkach czem zuchwalej się takie indywiduum znikczemnia, o tyle więcej jest ono dla hakatystów pożądane. Choć nam istotnie wstręt czyni samo dotknięcie się takiego plugawego gadu, jak ten S....cz, z obowiązku jednak publicystycznego wstręt przemódz musimy. Innej jednak odprawy on nie wart, jak, aby go nogą kopnąć.

W obronie polskiego przemysłu i handlu.

Za inicjatywą komitetu obywatelskiego odbyło się w niedzielę 15 bm. o godz. 5 wieczorem, w lokalu Tow. politechnicznego, liczne zgromadzenie zaproszonych osób, celem omówienia i przyjęcia statutu zawiązującego się obecnie Towarzystwa dla obrony polskiego przemysłu i handlu. Reprezentowane były wszystkie sfery naszego społeczeństwa, jako to: przedstawiciele robotników, rękodzielników, przemysłowców, kupców i ludzi pracujących umysłowo. Zagaił obrady prezes ściślejszego komitetu, dr. Mańkowski Bolesław.

Wspominając o wypadkach wrzesińskich, zaznaczył, że jeżeli kiedy, to dzisiaj wskazaną jest chwila zorganizowania wszystkich czynników narodowych, gwoli uwolnienia się od obcego przemysłu i handlu, a uchrony i podniesienia własnego. Przewodniczącym wybrano prof. dra Kalinę, który powołał na sekretarzy pp. dra Jana Roszkowskiego i dra Ernesta Łunińskiego. Następnie zaprosił referenta, dra Bronisława Dulębę, do przedstawienia treści statutu, jako podstawy działania przyszłego towarzystwa.

Wedle przedłożonego projektu, towarzystwo nosić będzie nazwę; „Towarzystwo obrony polskiego przemysłu i handlu", a działalnością przyszłą obejmie Galicję i W. ks. Krakowskie. Siedzibą centralną będzie Lwów.

Celem organizacji jest obrona narodowości polskiej od obcej przewagi na polu ekonomicznem, przez podźwignięcie i utwierdzenie swojskiego przemysłu i handlu, zespolonemi siłami społeczeństwa polskiego. Do tego celu mają służyć: 1. Propaganda ustna i pisemna wśród wszystkich rodzin polskich, aby się zaopatrywały w wyroby swojskiego przemysłu, o ile zaś chodzi o wyroby zagraniczne, które muszą być sprowadzone od obcych, aby zaniechały tych, które pochodzą ze źródeł, szkodliwych dla produkcji narodowej. Do tego zakresu działalności należy również wpływanie na władze i instytucje, ażeby swoje potrzeby zaspokajały wyrobami krajowymi. — 2. Zbieranie dokładnych wiadomości co do stosunków ekonomicznych, przemysłowych i handlowych w kraju i za granicą, w celu praktycznego zastosowania ich do potrzeb narodowych. — 3. Podejmowanie i popieranie usiłowań, w celu uzyskania w drodze ustaw i zarządzeń administracyjnych tych ułatwień, które są potrzebne dla skutecznej działalności przemysłowo-handlowej w kraju. — 4 Popieranie usiłowań, zdążających do udoskonalenia produkcji krajowej w przemyśle domowym, rękodzielniczym i fabrycznym, tak, ażeby mogły współzawodniczyć z wyrobami obcego przemysłu, zarówno na krajowych, jak i zakrajowych targach. — 5. Inicjatywa w celu tworzenia nowych zakładów i przedsiębiorstw przemysłowych, jak również w celu poprawienia stosunków handlowych za pomocą dobrze zorganizowanych spółek handlowych i domów komisowych, tudzież uzyskania dogodnych warunków kredytowych dla przemysłu i handlu. — 6. Popieranie tych zakładów przemysłowych i handlowych, które posługują się w kraju językiem polskim.

Członkiem może być każdy, bez różnicy płci, za opłatą korony rocznie.

Nad projektem statutu wszczęła się bardzo ożywiona i wyczerpująca dyskusja, w której zabierali głos pp.: Drewnowski, Lilien, Pierzchała, dr. Mańkowski, dr. Jodko, dr. Roszkowski, Studnicki, Kołakowski, Wallek, Szafrański, Węgrzyn, starszy radca Dorożewski, prof. Twardowski, prof. Pawlewski, Górka, dyrektor Podwiński i w. i. Wszyscy mowcy z zapałem witali inicjatywę komitetu, prosząc jedynie, aby jak najrychlej wprowadził nowe towarzystwo w życie. Wyrażano przytem powszechnie nadzieję, że kraj cały poprze gorąco te usiłowania, a miasta prowincjonalne niezawodnie pójdą za przykładem stolicy.

Wszyscy obecni zgłosili natychmiast swe przystąpienie do towarzystwa. Statut w tych dniach przedłożony będzie namiestnictwu do zatwierdzenia.

Z komisji wykonawczej wiecu nauczycielskiego.

Dnia 15 grudnia odbyło się we Lwowie w lokalu Tow. pedagogicznego drugie posiedzenie komisji wykonawczej powszechnego wiecu nauczycielskiego.

Przewodniczył dyr. p. Jan Soleski. Przedmiotem obrad był tekst wnieść się mających do sejmu petycyj, które też po krótkiej dyskusji przyjeto w następującym porządku:

I. O regulacji płac nauczycielskich i normie mianowania inspektorów — referent p. St. Rosół z Krakowa.

Rezolucje:

1. zrównać płace nauczycieli z płacami urzędników państwowych trzech ostatnich rang, 2. zapewnić zaopatrzenie dzieciom po nauczycielkach, 3. powoływać na inspektorów szkolnych tylko nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych, 4. przenieść na odpowiednie posady inspektorów, nie czyniących zadość postanowieniom ustawy.

II. O pragmatyce służbowej i zmianie postanowień o dochodzeniach dyscyplinarnych — referent p. Zygmunt Mayer z Nowego Sącza.

Rezolucje:

1. domagać się jawnej kwalifikacji, 2. usunąć przeniesienie „ze względów służbowych", 3. usunąć stosowanie kar pieniężnych, 4. żądać jasno określonej pragmatyki służbowej.

III. O zniżeniu lat służby — referent p. Marjan Jakimowski ze Stanisławowa.

Rezolucje:

1. po 30 latach służby pełna emerytura, 2. po 10 latach 10/30 pełnej płacy, 3. w razie niezdolności do służby skutkiem kalectwa, emerytura, jak pod 2).

IV. o warunkach i skutkach stabilizacji — referent p. Jan Soleski ze Lwowa.

Rezolucje:

1. żądać mianowania nauczycieli z urzędu, 2. pełne prawo stałego nauczyciela po złożeniu egzaminu kwalifikacyjnego, 3. wykluczenie przenosin bez dochodzenia dyscyplinarnego.

V. O zniesieniu okręgowych konferencyj — referent p. Poszyński z Przemyśla.

Rezolucje:

Zaprowadzić zbiorowe konferencje doroczne w powiatach, a co 6 lat krajowe we Lwowie.

Nadto uchwalono wezwać nieobecnych referentów do wypracowania trzech następnych petycyj najdalej do 29 bm. W dniu tym specjalna deputacja, złożona z członków ściślejszej komisji, wręczy wszystkie petycje p. marszałkowi kraju, namiestnikowi i wiceprezydentowi krajowej rady szkolnej, a w czasie sesji sejmowej uda się z prośbą o poparcie przedstawionych w petycjach postulatów do wszystkich posłów kraju.

Poseł Holansky.

Wystąpienie posła Holansky'ego w sprawie wrzesińskiej, zwróciło uwagę polskiego społeczeństwa na tę sympatyczną postać w klubie czeskim. Korespondent petersburskiego *Kraju*, który natychmiast po przemówieniu Holansky'ego z nim rozmawiał, tak przedstawia dzielnego tego człowieka:

Wojciech Holansky, skromny właściciel gospody w Budziejowicach, dzielnym jest posłem. Ma temperament, żywe i zdrowe pojęcie o rzeczy, a przedewszystkiem szczerą i gorącą miłość swojego narodu. Prawdziwy to syn ludu czeskiego: ruchliwy, czynny, inteligentny, zaprawiony w mrówczej, a przecież tak doniosłej pracy narodowej, walczył naprzód dla swoich w sielankowem zaciszu okolicy budziejowickiej, dopóki się nie wybił na szerszą widownię polityczną, gdy go w r. 1897 wybrano po raz pierwszy na posła do parlamentu. Po rozwiązaniu izby poselkiej w roku zeszłym, został ponownie wybrany w kurji piątej, to jest powszechnego głosowania, a chociaż miał przeciwko sobie trzech innych kandydatów: czeskiego agrarjusza, Staroczecha i socjalnego demokratę, pobił ich z łatwością. W jesieni wszedł także do sejmu czeskiego, a nadto zajmuje inne stanowiska społeczne. Jakkolwiek wyrósł w ognisku twardej i ostrej walki narodowej, gdyż w Budziejowicach waży się szala pomiędzy Czechami a Niemcami, należy w klubie czeskim do umiarkowanych, do zwolenników kierunku dra Engla, byłego prezesa klubu. Mowcą jest bardzo ciętym. Choć jeszcze stosunkowo młody, bo ma 42 rok życia, przy wrodzonych zdolnościach już obecnie wyrobił się na wybitnego posła w gronie swoich kolegów.

Wystąpienie jego w parlamencie w sprawie wrzesińskiej było zarówno zręczne, jak serdeczne: zręczne, ponieważ umiał rzecz swą wygłosić przy rozprawie nad kongregacjami duchownemi w formie tak prawidłowej, że chociaż pomiędzy Wrześnią a kongregacjami nie było żadnej łączności, przewodniczący Niemiec, wiceprezydent Kaiser, nie mógł mu głosu odebrać. Prostował bowiem ustęp poprzedniej mowy Wszechniemca p. Eisenkolba, że „państwa protestanckie zawsze natchnione są humanitaryzmem i odznaczają się ludzkością w postępowaniu".

A mówił tak cięcie, z takim zapałem oburzenia, iż najwięksi krzykacze wszechniemieccy: Steiny i Maliki, zapomnieli języka w gębie.

— Składam panu najserdeczniejsze życzenia i najszczersze podziękowanie — rzekłem, ściskając mu dłoń zaraz bezpośrednio po jego mowie, gdy wychodził z sali obrad.

— Uczyniłem swą powinność — odparł pan Holansky. — My z wami jesteśmy braćmi w walce z Niemcami. Choć niektórzy przeczą temu, pokazuje się przecież, że prócz pokrewieństwa rodowego, łączy nas wielki wspólny interes bronienia naszych narodów przeciwko jednemu wrogowi-olbrzymowi, zagrażającemu nam i wam w równej mierze zupełną zagładą. Za naszą i waszą wolność! — mówił z rosnącym zapałem — my zawsze przy was, pierś przy piersi, ramię przy ramieniu, a serce przy sercu — przy was w tej walce cała wielka Słowiańszczyzna. Tylko mężnie naprzód, a oględnie i roztropnie — a da Bóg, że drugiego doczekamy się Grunwaldu.

— Dziś przy pogromie Niemców — wtrąciłem — byłeś pan dzielnym Żyszką.

— Dałbym — odpowiedział — jak mówił Żyszka, zedrzeć z siebie skórę, i naciągnąć ją na bęben, który powoływałby do walki z naszym wspólnym, odwiecznym, a dziedzicznym wrogiem.

Gdy nazajutrz spotkałem go w przedsionku parlamentu, szedł z dużym pękiem otrzymanych telegramów dziękczynnych, zwłaszcza z Galicji. Potem zaczęły się sypać listy, wyrażające mu najwyższe uznanie, z ziem polskich pod panowaniem niemieckiem. Telegramów i listów od osób prywatnych, od rozmaitych stowarzyszeń, ciał zbiorowych, nadeszło dotychczas przeszło pół tysiąca.

— Anim się spodziewał — rzekł mi nanastepnie — że moja krótka mowa będzie tak dobrze przyjętą.

— Co wypływa z serca — zauważyłem — trafia do serc.

— Istotnie — rzekł — poszedłem za popędem serca, zranionego okrucieństwami barbarzyństwa niemieckiego. W potrzebie najlepiej poznać, kto prawdziwy przyjaciel. Cieszę się, że Polacy będą mogli poznać, gdzie należy szukać przyjaciół i gdzie ich z pewnością znaleść można. A jak złote macie serca! Jestem rozczulony do najwyższego stopnia temi szlachetnemi i wzniosłemi uczuciami, jakie wyrażono w otrzymanych przezemnie telegramach i listach. Nie zasłużyłem istotnie na tak łaskawe uznanie, spełniając tylko święty obowiązek ludzkości wobec tyraństwa, które śmie zwać się kulturą, a jest hańbą i sromotą wieku XX. Całe Czechy drżą z oburzenia.

Miasto w stylu zakopańskim.

Paryż 10 grudnia.

— Gdy nie mam na kawę czarną po obiedzie, to idę do sklepów antykwarskich oglądać stare sewrskie lub saskie serwisy — i czasami to mi wystarcza.

Tak zwierzał mi się niegdyś pewien stary filozof-emigrus w Paryżu. — Niedawno zaś miałem sposobność wypróbowania praktycznej wartości tej filozofji. Tylko, że tym razem pięknej iluzji dostarczyła nie stara, lecz nowa porcelana sewrska i nie w antykwarni, lecz w jednym z najwspanialszych sklepów przy Avenue de l' Opera oglądana.

Oglądałem po raz pierwszy ów serwis zakopański, wykonany w Sevres podług rysunku Witkiewicza. Słyszałem o nim dawno, jako o pierwszej próbie zastosowania zakopańszczyzny w porcelanie. Widziałem nawet poprzednio rysunki ze srebrnego modelu — a mimo to całość zrobiła na mnie wrażenie dobrej niespodzianki.

W oknie wystawy przy Avenue de l' Opera wśród perlistych barw i kształtów pompadour'owatych zwyczajnych serwisów porcelanowych, uderzył mnie jakiś kształt razem dziwny i znajomy. Pół tuzina małych filiżanek w głębokich spodkach, niby czerpaki góralskie z wysokiem, płaskiem w kształt „konika" zastruganem uszkiem. Między filiżankami dyskretnie wykaligrafowany napis „Styl polonais". — Ładne to, jakieś swojsko-egzotyczne i pięknie by stało na takim kredensie wyrzynanym w słońce czy karlinie, jak uczciwe „dźwirze" góralskie, w pokoju stylem świetlicy zdobnym w jesionowe stołki, ławy szanowne, stoły na strojnych skośnych nogach i misterne listwy...

Zresztą — niedaleko stąd, pół godziny omnibusem, jest całe miasto zakopańskie, a przynajmniej cała jedna długa ulica, po której warto przejść się, choćby i opuściwszy wielce wspaniałą Avenue de l'Opera. — Proszę za mną.

Wyjście na Zakopańską ulicę jest w domu pod nr. 9 przy Campagne Première. — Nic w tem dziwnego: jesteśmy w dzielnicy artystów, więc przystoi cudom dziać się tu, a nie gdzie indziej. Jak okiem zajrzeć stoją przy Campagne Première olbrzymie kilkopiętrowe pudła kamieniczne: w niektórem jest setka pracowni artystycznych, przez szyby (nieco brudne) widać białe zarysy rzeźb, ramy i blejtramy, sztalugi, a czasem coś jakby kawałeczek „aktu." — Słowem w tych to właśnie pudłach kamienicznych gnieździ się dobre pół tysiąca artystów, ściągających do Paryża ze wszystkich stron świata.

Otóż tu właśnie — pod l. 9 — wejście od ulicy Zakopańskiej. Zabudowaną jest tylko jeszcze z jednej strony — ale to już wcale ładna panorama. Szeregiem idą olbrzymie domy dochodowe, z olbrzymiemi szybami okien na sklepy. W linjach dachów, w powiązaniu ornamentacyjnem piętr, oko rozpoznaje z łatwością znajome motywa zakopańskie. Wiją się na gzemsach ostre desenie „mirwy" i „łamańca". — Nad oknami, jak rzęsa, tu i ówdzie rysuje się „obitka". — Ze szczytów ostrych dachów śmigają „pazdury". — Tu znowu, w olbrzymiej kamienicy, całej prawie ze szkła, ciągnie się od ulicy przed szybami misterna krata — w niej „dźwirze" góralskie z kołkowaniem, pięknie zaokrąglone u góry. Między wielkimi domam

---

(34)

T. JAROSZYŃSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

Z Mironem jakoś znowu zacisnął się silniej węzeł przyjaźni. Malarz odwiedzał dawnego kolegę, prawie codziennie — więcej — całemi godzinami przesiadywał w tabakierce na ulicy St. Jacques; tu załatwiał niektóre sprawy, tu przyjmował wizyty różnych figur, mających doń jakieś tajemne interesy. Nie robił tego u siebie w hotelu Pot de Vins, gdzie stale dotąd mieszkał, może dlatego, że zanadto był zadłużony u właścicielki i nie chciał, ażeby ta gadatliwa pani robiła cierpkie uwagi wobec jego znajomych, a może też z innych, bardziej głębokich powodów, dość, że schadzki w ciasnem mieszkanku rzeźbiarza, stawały się coraz częstsze i coraz dłużej w noc przeciągały się posiedzenia na poważnych naradach.

Z narad tych Witold był wyłączony, jakkolwiek znał dobrze materję, około której się toczyły.

Blady strach padł w tym czasie na karciarzy paryskich. Policja baczną opiekę rozciągnęła nad domami gry — przyłapywano oszustów, a każde przyłapanie takie pociągało za sobą zamknięcie szulerni. Tym sposobem poza całem mnóstwem drobnych tripotów, ciemnych jaskiń, gdzie poprostu obdzierano naiwnych w sposób najbardziej pierwotny, załamało się kilka wspaniałych z nadzwyczajnym przepychem urządzonych klubów, jak naprzykład wielki cercle de l'Opera i dwa inne na Włoskich bulwarach. Złapał ktoś za rękę Greka, któremu zaplątało się w talji kilka kart niepotrzebnych, już zamykano złocone podwoje przebogatych apartamentów, o wytwornem, za setki tysięcy franków, umeblowaniu, gdzie suto zastawione stoły i pełne czasze szampana oczekiwały co wieczór miłych gości. Już to niewyczerpana była gościnność tych przybytków niewinnej zabawy.

Miron, wyrwawszy skąd sto franków, biegł tam próbować szczęścia. Za skromną opłatą dwóch franków, ustanowioną raczej dla formy, niż dla potrzeby, dostawało się tam wytworny obiad — wino i napoje chłodzące roznoszono darmo. Nie tego jednak żal mu teraz, kiedy zamknięto mu przed nosem drogę do owej Capui. Ma sto franków, ma nową doskonałą kombinację — wygrałby z pewnością...

Istnieje bardzo poważny klub prasy — i kilka innych lepiej notowanych domów, ale tam trzeba być wprowadzonym. Dawni znajomi z klubu skompromitowani są nieco — ba, ktoś tam dostał się do kozy...

Miron szuka człowieka.

Przez mieszkanie Witolda przesunęła się więc cała galerja postaci, do których on w dziwactwie swem czegoś nie miał zaufania, pomimo iż byli to ludzie na ogół niezmiernie eleganccy.

Przychodzi o północy pewnego dnia do domu. — Trzech panów w cylindrach siedzi na łóżku — dwóch innych, również w kapeluszach na głowie, zajęli stół i krzesło. Miron stoi pośrodku.

Debatują.

Rej prowadzi szykowny młodzieniec o rysach twarzy semickich. Pochodzi z Lublina, ale się nazywa Sieradzki — Izydor Sieradzki. Inni, to Włoch, Hiszpan i dwóch Francuzów. Pan Izydor przedstawia panów bardzo poprawną francuszczyzną, tylko francuskie *u* w wymowie jego brzmi wyraźnie, jak polskie *i*. Pan Planquette, student prawa, pan Pini, rożek w orkiestrze teatru Cluny, pan Verga, przemysłowiec z Madrytu, pan Rigaud, artysta dramatyczny.

Witold drgnął.

Przyglądał się twarzy aktora, wygolonej i zmiętej, z której trudno było wieku się domyśleć.

— Czyżby to miał być ten człowiek, którego poszukuje z uporem maniaka stary Pawłowski, związany jakimś fatalnym węzłem z losami Plewińskiego i tej kobiety, do której ma straszne, zagrobowe polecenie.

Kiedy wszedł, dyskusja się nagle urwała. Wydawało się, jakoby byli zażenowani jego obecnością — porozumiewano się półsłówkami, wreszcie, po kilku grzecznych frazesach na benefis gospodarza, towarzystwo się wyniosło.

Witold zatrzymał Mirona.

— Skąd znasz tego aktora?

— Rigaud?

— Tak.

— Nie znam go właściwie wcale — spotykałem się z nim w klubie. Teraz łączy nas wspólna klęska — nie mamy gdzie grać.

— Kto ci go przedstawił?

— Nie pamiętam.

— Na wszystkie świętości, dowiedz się, co zacz — zaklinał rzeźbiarz — ogromnie mi na tem zależy.

— Wprost go się zapytam — zakończył wychodząc. — Do jutra!

Nad ranem Witold dostał od Czerwińskiego kartkę, wysłaną pocztą pneumatyczną.

„Plewiński umarł dziś w nocy, do końca przytomności nie odzyskał. Jeżeli się rodzina zgłosi, pogrzeb odbędzie się w środę. W każdym razie zobaczcie się ze mną w szpitalu — może trzeba będzie coś obmyśleć, przecież to rodak i nie bez zasług.

Wasz Czerwiński."

Witold ubrał się spiesznie i pobiegł do szpitala.

* * *

Deszcz chlapał od rana.

Przed kostnicą szpitalną zebrała się spora gromadka Polaków na pogrzeb rodaka.

Było to wielką niespodzianką dla młodego Pawłowskiego, który, bynajmniej nie oczekiwał tak licznego zebrania za trumną cichego, nieznanego kopisty, urządził mu też pogrzeb o ile możności najskromniejszy. Najbiedniejszy, jednokonny karawan miał zawieźć w prostej szpitalnej trumnie zwłoki malarza na cmentarz.

Czerwińskiemu w kancelarji powiedziano, iż rodzina załatwia wszelkie formalności pogrzebowe, nie miał tu więc nic do roboty, natomiast zajął się gorliwie zwołaniem przyzwoitego orszaku, któryby godnie odprowadził tego nieszczęsnego, zapoznanego za życia samotnika, na miejsce wiecznego spoczynku. Bez ogłoszeń, bez klepsydr, zbiegła się kolonia polska ze wszech stron Paryża; znalazły się wieńce, kwiaty i wstęgi z gorącymi napisami, z wyrazami czci i uznania.

Pawłowski wzruszał ramionami i drwiąco patrzył na stojące w słocie pod parasolami grupy przybyłych, na ich kwiaty i wieńce, na te wszystkie oznaki szacunku dla zmarłego.

— Po co to, dla kogo to?

Witold przyleciał zziajany, kiedy już trumnę ustawiono na karawanie. Do ostatniej chwili czekał u siebie na Mirona, który miał tam być z wieńcem od artystów plastyków, niedoczekawszy się go biegł co tchu, żeby się nie spóźnić.

— Waszych jeszcze nie ma — przywitał go wymówką Czerwiński.

Witold rozłożył ręce.

— Spóźnili się — przyjdą.

Kondukt ruszył z miejsca. Długi ogon rozciągnął się za żałobnym wozem. Szli w nieładzie mężczyźni, kobiety, pomięszani gromadkami po kilka i kilkanaście osób, to pojedynczo wlokły się postacie różnych stanów i sfer towarzyskich.

Francuzi zatrzymali się na ulicy i patrzyli ze zdziwieniem na ten orszak tak liczny i tak różnolity, który dążył za karawanem nędzarza, zdumiewała ich ilość wieńców, jakie okrywały białe nie malowane deski trumny szpitalnej, zastanawiał szczególniejszy nieporządek, w jakim postępowali zebrani.

Na pogrzebach francuskich mężczyźni biorą się pod ręce po czterech lub sześciu i idą szeregami w zwartej kolumnie — kobiety osobno na końcu, tu zgoła inaczej...

Do Witolda zbliżył się mężczyzna z czarną brodą i czarnymi puklami długich włosów, wysuwających się z pod miękkiego, straszliwie wygniecionego kapelusza. Pomimo zaniedbania, był prawie piękny ze swojem spojrzeniem melancholijnem i myślącem i klasycznym rysunkiem ust pod niewielkim wąsem.

— Szarski — przedstawił się, podając rękę.

Witold wymienił swoje nazwisko.

— Mówił mi Czerwiński — zaczął brunet — żeście się znali z Bzurą i Inowiczem. Uważacie, przyjeżdża tu kupa różnej hołoty — figur podejrzanych. Póki się kto nie wylegitymuje z jakich porządnych stosunków w kraju — nie gadamy. Bzura dobra legitymacja Inowicz też. Inowicz w Szwajcarji — wiecie?

— Owszem.

— Przyjdźcie na Glasiery — poznamy się bliżej. — Mówił krótkiemi, urywanemi zdaniami. — Przyjdźcie do mnie pod dwudziesty — spotkacie garstkę ludzi lepszych, kilka porządnych bab, kilku facetów... Ten Plewiński był tęgi chłop — wiecie?

— Nie znałem go bliżej.

— Ba, dzielna dusza w nikczemnem ciele — wiecie?

(Ciąg dal. nast.

---

dochodowemi od czasu do czasu nie duży dom prywatny: rodzaj pałacyka, jak ongi stawiało go dla siebie zamożne mieszczaństwo. – Jeszcze dalej idąc w tę ulicę, oglądamy jakieś smukłe szczyty — wieże kościelne, dom radny, szkołę. Jest mała kapliczka, ciche, wytworne mauzoleum zmarłych, — wreszcie domy rzedną, ulica wyprowadza za miasto, gdzie wśród ogrodów szereg wesołych letnich jedno i dwupiętrowych domków czeka na letników. I wszystko to linją budowy, ornamentem, całym zarysem dąży do utrwalenia, powiązania w całość stylową tych pierwiastków zakopańskiej swojszczyzny, które niby znamy, a nie znamy i od których zwłaszcza tyle spodziewamy się na przyszłość.

Twórcą tej ulicy Zakopańskiej (tymczasem istniejącej tylko na kartonach, ale to drobiazg), jest budowniczy p: Franciszek Mączyński.

P. Mączyński, twórca domu sztuk pięknych w Krakowie, oraz laureat konkursu paryskiego na willę w r. 1900 — pracuje od paru lat nad zastosowaniem i rozwinięciem zakopańszczyzny w budynkach kamiennych. I właśnie przed paru dniami wykończył swoją „ulicę Zakopańską.“

Czytelnik będzie miał niebawem sposobność lepiej ocenić tę pracę, gdyż wyjdzie z druku ze wstępem Witkiewicza — w r. 1902. A minie wtedy właśnie 10 lat od chwili, kiedy stanął pierwszy drewniany dom stylowy w Zakopanem — „Koliba“ p. Gnatowskiego, podług rysunku Witkiewicza.

Więc w lat dziesięć posiedliśmy znów pierwszą murowaną ulicę, tymczasem — na papierze. Nic nie szkodzi: stary filozof-emigrus ma trochę racji, że można „czarną kawę“ zastąpić czasem oglądaniem pięknego serwisu.

Czemużby miasto tekturowe nie miało do czasu wystarczyć, zwłaszcza, gdy się w nie wchodzi dobrą drogą: przez dzielnicę godnej kompanji artystów z Campagne Première, przez pracownie młode, twórczej, ufnej w przyszłość sztuki?

Z tajemnic węgierskich banków.

Komitet akcjonarjuszów węgierskiego Banku dla przemysłu i handlu na konferencji odbytej w dniu 24 go listopada uchwalił, aby żądać od dyrekcji, by pozwoliła komitetowi wglądnąć w księgi Towarzystwa akcyjnego, celem przekonania się o aktywach Banku w dziale portfelu wekslowego i efektów, należytości od bankierów, zaliczek na efekta i t. p. Dyrekcja nie zezwoliła na to; zadowoliła się tylko nieznacznemi wyjaśnieniami w dwóch interesach Banku, mianowicie rumuńskiego interesu naftowego i zjednoczonego towarzystwa budowlanego i przemysłowego. Wskutek tego spisał komitet o konferencji tej protokół, podpisany przez wszystkich członków komitetu.

W sprawie naftowej rumuńskiej dała dyrekcja wyjaśnienie, w którem przyznaje, że Bank przez ten interes popadł w przykrą sytuację, angażując weń (wbrew ustawie i statutom) największą część akcyjnego kapitału 17½ miljona koron. Zważyć należy, że jest to przedsiębiorstwo zagraniczne. W dodatku Bank udzielił rumuńskiemu towarzystwu „Etoile Roumain“ 8 miljonów franków otwartego kredytu na podkład 9½ miljona koron i obligacyj, „Roumanian Oil Trust Company“ nie notowanych na żadnej giełdzie i to w wysokości 70% ich nominalnej wartości. Owe więc 8 miljonów tak jakby nie miały żadnego pokrycia. Toż samo jako przepadłe uważać należy 2¼ miljona, ulokowanych w Towarz. budowlanem i przemysłu (Haas & Deutsch).

Aktywa tego przedsiębiorstwa składają się obecnie z niesprzedanych akcyj Draschego, z zupełnie bezwartościowych pretensyj Holzspachsa i 15 miljonów obligacyj kolei wicynalnych, których kurs można przyjąć na 40% bo obecnie dają zaledwie 2% dywidendy. Dyrekcja co do tego wyjaśniła, że objęła ten interes za poradą „Wiener-Bank-Vereinu“ i peszteńskiego Banku komercjalnego. Natomiast nie dano komitetowi żadnych wyjaśnień o dalszych zaangażowaniach się w inne bezwartościowe przedsiębiorstwa; jak Zalatnewską fabrykę miału siarczanego, chemiczne tow. akcyjne „Clotild,“ które już przed 6 laty zlikwidowano itp. Choć co do innych jeszcze przedsiębiorstw, nie może się komitet zorjentować, to jednak z tych dwóch powyżej naprowadzonych wyjaśnień nabrał przekonania o sytuacji bardzo smutnej dla Banku.

Ponieważ tedy akcjonarjuszom nie była dana możność przekonania się o stanie aktywów, wynoszących około 37 miljonów koron, widzi się komitet spowodowanym do zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia, na którem postawiony będzie wniosek pociągnięcia do sądowej odpowiedzialności rady dyrekcyjnej i żądania odszkodowania od tych, którzy pod pokrywką świetnych nazwisk, poza plecami akcjonarjuszy, przespekulowali sumy.

Tak więc na klasycznej ziemi „szwindlu“ na Węgrzech, przygotowuje się nowy skandal finansowy, który się prawdopodobnie w kryminale skończy.

KRONIKA.

Lwów 17 grudnia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 2 R.; pogoda.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się w środę, dnia 18 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Porządek dzienny obejmuje 61 spraw, pozostałych przeważnie z poprzednich posiedzeń, a nie załatwionych jeszcze. Z nowych przyszły między innemi na porządek dzienny: zamknięcie rachunków gazowni miejskiej i elektryki za rok 1899, wybór zastępcy członka do rady administracyjnej fund br. Skarbka; ustanowienie paralelek w 8 szkołach miejskich; ustanowienie djet dla radnych, wyjeżdżających w interesach gminy.

Gdyby na posiedzeniu tem porządku dziennego wyczerpać nie zdołano, posiedzenie najbliższe, tajne, odbędzie się w piątek. Na porządku dziennym posiedzenia tajnego: mianowania nauczycieli szkół miejskich.

Zaręczyny. W Paryżu odbyły się zaręczyny hr. Władysława Pusłowskiego, syna hr. Franciszka z Albertyna i Leontyny z Włodków hr. Pusłowskich, z księżniczką Krystyną Pignatelli d'Aragon, a wnuczką hr. Gastonowej de la Rochefoucauld.

Z tow. „Szkoły ludowej“. Nowo zawiązane koło włościańskie tow. „Szkoły ludowej“ w Sokolnikach, ma zamiar w najbliższej przyszłości założyć tam czytelnię ludową, ponieważ jednak fundusze zbyt szczupłe, nie pozwalają na takie uposażenie czytelni, jakby tego pragnęli i jak tego zachodzi potrzeba, zwracają się tą drogą do autorów i publiczności, z prośbą o łaskawe składanie datków w książkach na ten cel na ręce koła akademickiego (Lwów, pasaż Mikolascha II p.).

Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie uwiadamia, że od 1 stycznia 1902 będą kursowały pociągi osobowe nr. 1717 i 1718, kursujące obenie między Lwowem i Skolem, także między Skolem i Ławocznem, a to podług rozkładu jazdy, który obowiązywał w ubiegłym sezonie letnim 1901 od 1. czerwca do 15 września włącznie.

Czasy odjazdu i przyjazdu pomienionych pociągów osobowych zawarte są przeto w rozkładach jazdy ściennych tab. V i kieszonkowych zeszyt II. ważnych z 1 maja 1901.

Loterja gospodarcza Za przykładem lat poprzednich odbędzie się w najbliższą niedzielę, dnia 22 bm., w sali „Sokoła“ wielka, przedświąteczna loterja gospodarcza na cele dobroczynne. Dochód z niej przeznaczony jest dla najbiedniejszych, najbardziej pomocy potrzebujących. Społeczeństwo nasze, które dostępne jest szlachetnym inicjatywom i pięknym uczuciom, które szlachetne hasła umieją pobudzić do największej ofiarności, nie pozostanie zimnem i obojętnem, gdy chodzi o przyniesienie pomocy tym, w których progu wraz z zimą i mrozem, stanęło widmo nędzy i głodu. Panie nasze, z zamiłowaniem myślące o przygotowaniach na czas świąteczny, aby zgotować radość swym rodzinom i dzieciom, będą pamiętały w te dni zbliżającego się, najpiękniejszego święta rodzinnego, święta Bożego Narodzenia, o rodzinach, których chlebem codziennym i świątecznym jest troska i niedostatek, którym grozi choroba, a może nawet śmierć z chłodu czy głodu. Kilka tych słów przypomnienia wystarczy, aby zachęcić najszersze koła naszej dobroczynnej publiczności do przysyłania darów na rzecz „loterji gospodarczej“. Na loterji tej wszystkie przedmioty będą do wygrania, sprzedawać się nie będzie. Dary przysyłać należy między 19 a 21 bm., najlepiej do „Domu pracy“ przy ulicy św Piotra i Pawła.

Urządzeniem loterji zajmuje się komitet z panią Marją hr. Badeniową na czele, dla której ubodzy miasta naszego nie mają słów wdzięczności za jej dotychczasowe o nich starania

Walne zgromadzenie Czytelni akademickiej odbędzie się w piątek dnia 20 b. m. o godzinie 7 wieczorem w sali III uniwersytetu. Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie wydziału za rok ubiegły. 2. Wybór wydziału na r. adm. 1901/2. 3. Wnioski.

Deputacja inspektorów leśnictwa z Galicji bawiła w zeszłym tygodniu w Wiedniu w sprawie polepszenia bytu urzędników inspekcji lasowej przez odpowiednie pomnożenie wyższych posad w tej dykasterji. Delegaci otrzymali u ministra rolnictwa hr. Giovannellego zapewnienie, że podział rang służbowych w XI i X kl. będzie na przyszłość wynosił 50 proc., to znaczy równą połowę posad w rangach wyższych, od IX do VI. W trzech najbliższych latach ma być obsadzonych 26 posad w VII randze, a 14 w VI. Posad w VI kl. rangi było dotychczas w Galicji tylko 7. Jest to uregulowanie stosunków służbowych w tej dykasterji bardzo wydatne i zapewniające młodzieży wstępującej do tego zawodu, awans na tych samych zasadach oparty, co w sądownictwie. Dla urzędników inspekcji lasowej wprowadzony zostanie jeszcze jeden egzamin fachowy, t. zw. inspekcyjny.

Sprawy weterynaryjne. Z Wiednia donoszą, że prezydjum „Wolnego zjednoczenia agrarjuszy izby posłów“ udało się wczoraj do prezydenta ministrów Koerbera z prośbą o przeniesienie spraw weterynaryjnych z zakresu działania ministerstwa spraw wewnętrznych do ministerstwa rolnictwa. Minister Koerber oświadczył, że w tej sprawie nie ma zasadniczych różnic, że są tylko niektóre formalne trudności do przezwyciężenia i że się wogóle sympatycznie zachowuje wobec tego żądania.

Kalendarze Steinbrennera Sprawdziliśmy że kalendarze Niemca Steinbrennera, które potępiła cała prasa polska, jako antipolskie i demoralizujące lud, sprzedaje we Lwowie żydowska antykwarnia Leona (Leiby) Bodeka przy ulicy Batorego. Zwracamy uwagę na to, żeby tam kalendarzy nie kupować. Donoszą nam dalej, że kalendarze Steinbrennera sprzedaje kółko — niestety — rolnicze w Schodnicy. Ten Steinbrenner chwyta się jednak i innych sposobów dla „rozpychania“ swojego towaru. Wyszukuje sobie po galicyjskich miastach i miasteczkach rozmaitych znajomych (dziwne, że ma ich tak wielu) i tych używa jako swych agentów. Zeszłego roku steinbrennerowskim „Kalendarzem żołnierza“ utraktowywano i straż skarbową w Galicji, za pośrednictwem jednego z komisarzy straży, znajomego p. Steinbrennera. Przed tym kalendarzem ostrzegał wówczas *Dwutygodnik straży skarbowej.*

Pilni pp. radni. Była pewnego razu, podobno przed dwoma laty na posiedzeniu rady miejskiej wzniosła chwila, kiedy to gremjalnie podpisywano deklarację, że się będzie punktualnie o godzinie 6 tej chodziło na posiedzenia rady. Deklaracja ta została w archiwach rady ku pamięci, a pp. radni chodzą dalej tak pilnie na posiedzenia, że komplet zbiera się już o wpół do ósmej wieczorem. Ponieważ jednak około godziny 9 tej już pp. radni są znużeni pracą, na obrady tedy pozostaje niespełna półtorej godziny. Wobec takiej praktyki nie ma się czemu dziwić, gdy dziesiątkami spraw zalega po kilka miesięcy, a potem to wszystko muszą przepytlować delegaci podczas feryj. Możeby przynajmniej teraz, gdy uzupełniające wybory za pasem, panowie radni zechcieli trochę popracować i załatwili się z olbrzymim porządkiem dziennym rady!

Wystawa gwiazdkowa wytworów krajowych. Komitet pań, urządzający wystawę, zawiadamia wszystkich producentów, którzy się dotąd nie zgłosili ze swoimi wyrobami, że rozporządza jeszcze kilkoma metrami kwadratowemi na pomieszczenie krajowych wyrobów. Zgłoszenia przyjmuje do środy dnia 18 b. m. w południe p. Anna Lewicka, sekretarka Tow. szkoły ludowej pl. Marjacki l. 10 I p.

Kupujmy na gwiazdkę rzeczy swoje, których wystawa w pasażu Mikolasza i Romaszkana zostanie otwartą w tych dniach.

Wystawa haftu artystycznego. Ruchliwa firma „The Singer et Comp.“, fabryka maszyn do szycia, stara się o wszechstronne spopularyzowanie haftu artystycznego i nie szczędzi trudu, ni kosztów, aby w stosownej chwili zwrócić uwagę interesowanych kół na postępy w tym kierunku.

Obecnie przy ulicy Sykstuskiej l. 6 wystawiła firma wzory tego haftu, a każdy, kto wejdzie i ogląda je, przekona się, że niepotrzebną jest żmudna praca hafciarki, pochylonej nocami nad robotą, bo gdy sobie sprawi maszynę, to i prędzej i piękniej wykona tę pracę. Nie brak tu przedmiotów do użytku codziennego, koronek, aplikacji, tkanin srebrnych i złotych, wykonanych z precyzją i gustem. Ale nadto są przedmioty zbytkowne, wykonane tak, że wygląd ich zupełnie przypomina malowidła artystyczne. Są więc obrazki rodzajowe, krajobrazy, ba nawet i portrety haftem maszynowym wykonane, obok prześlicznie wykończonych ornatów, paramentów kościelnych, firanek, parawanów itd. Przedmioty, oko nęcące, są ważne nietylko ze względu na efektowny wygląd, ale także dlatego, że wskazują drogę dla nowego przemysłu domowego, ułatwiającego zarobek licznym pracownicom dotychczas z trudem się żywiącym. I dlatego niech każdy opiekun przemysłu domowego, każda matka i nauczycielka, baczną uwagę zwróci na tę wystawę i niech propaguje je zwiedzenie.

W sprawie łapania psów. O ile się nam zdaje, istnieje we Lwowie przepis, że oprawcy nie wolno jest obwozić swojego wózka i łapać psów po ulicach w czasie, kiedy młodzież idzie do szkoły lub z niej powraca. Niestety, pan rakarz czuje się wyższym nad wszelkie przepisy i właśnie między godziną wpół do 8 a 8 rano urządza wstrętne swe polowanie w ulicach śródmieścia, któremi setki i tysięcy młodzieży dążą do szkoły. Albo więc niech rakarz miejski stosuje się do przepisów, jakie go obowiązują, albo... nie należy się dziwić, że publika lwowska, widząc nieposzanowanie przepisów miejskich ze strony samych miejskich funkcjonarjuszy, wszelkie przepisy i rozporządzenia magistratu bagatelizuje i wykonywa je pod presją dopiero.

„Mecenas“. Rozbijał się po szynkowniach trzecio i czwartorzędnych i sypał srebrem i niklami. Wczoraj aresztowano go nagle, jako podejrzanego o popełnienie wielu oszustw w Krakowie. Nazywa się ten „mecenas“ Bazyli Ostapowicz i pochodzi z Warszawy.

Łabędziowi miejskiemu dokucza mróz! Zaznaczamy wyraźnie, że nie chodzi nam o łabędzie miejskie, które w lecie pływały po sadzawce w parku Kilińskiego — te, zimują w chlewku ogrodnika i – ciepło im. Chodzi nam o portjera miejskiego Łabędzia, który bez kożuszka, a w leciutkim kubraczku tylko, stoi dzień cały na mrozie w bramie magistratu i dzwoni zębami.

Twardy sen. Wczoraj rano pijak jakiś, aż do nieprzytomności spity, czołgał się na czworakach przed koszarami Ferdynanda na Gródeckiem. Stójkowy odwiózł go na inspekcję policyjną, stąd zaś odesłano go na stację ratunkową. Stacja ratunkowa nie umiała, niestety, wrócić przytomności pijakowi i odesłała go znowu policji, która go zatrzymała w aresztach.

Młotami do tłuczenia kamieni pobili się wczoraj na ulicy „Na Błonie“ robotnicy magistraccy, Jan Kos i Jakób Lang. Poszło im o kieliszek wódki za 3 centy. W rezultacie, Kos z rozbitą po prawej stronie głową poszedł do szpitala, Lang zaś z głową po lewej stronie rozbitą do aresztu.

Gdzie pugilares? U pp. Gelehrterów przy ulicy Gródeckiej l. 23, przenoszono wczoraj wieczorem z jednego pokoju do drugiego tłumok z bielizną. W tym tłumoku znajdował się pugilares z kwotą 220 koron (!!) Pugilares wypadł z tłumoka i zgubił się! (!!) Ponieważ w pokoju oprócz rodziny i służącej Rozalji Grzybowskiej nikogo więcej nie było, wieczorem zaś panna Rózia gościła sowicie w szynku swojego ułana piwem i winem, więc jako podejrzaną o kradzież tego pugilaresu, wyrwano pannę Rozalję z objęć ułana i odprowadzono do aresztów policyjnych.

Apetyt hakatystów. Niemieckie stowarzyszenie „Ostmark“ odbyło wczoraj w Berlinie zgromadzenie, na którem radca „sprawiedliwości“ Wagner, który brał udział w procesie gnieźnieńskim jako zastępca oskarzyciela, wygłosił mowę o procesach szkolnych. Oświadczył on, że we wszystkich szkołach powinno się zaprowadzić język niemiecki, jako wyłącznie język wykładowy i to bez wyjątku we wszystkich klasach. Uczniowie, którzy nie zechcą się do tego stosować, będą musieli o rok dłużej pozostawać w szkole W końcu zwrócił się do katolickiego duchowieństwa, ażeby wiernie służyło sprawie niemieckiej i nie dało się porwać falom fanatyzmu (!). Ażeby to umożliwić, jest koniecznem, aby przy powtórnem obsadzeniu stolicy arcybiskupiej w Gnieźnie, wybrany został energiczny kapłan niemiecki (!).

Los von Preussen! Agencja telegraficzna rosyjska rozesłała dziś następujący telegram z Warszawy: Handlujący nabiałem w Niemczech zaproponowali niektórym z gospodarzy rolnych dostawę do Niemiec masła, twarogu i sera i zaopatrzyli ich w maszyny do wyrobu. Obecnie wskutek agitacji antipruskiej, rolnicy wyrzekli się stosunków z odbiorcami niemieckimi i zwracają im maszyny.

Echa procesu. W korespondencji z Warszawy do *Berl. Tagebl.* jeden z kupców niemieckich, osiadłych w Warszawie, uskarża się, że proces gnieźnieński zaszkodził bardzo interesom kupców niemieckich i że bezwątpienia wpłynie szkodliwie wogóle na stosunki handlowe z Niemcami. — Następujące dzienniki francuskie zabrały głos w sprawie nadużyć we Wrześni: *Siecle* p. t. *„La germanisation de la Pologne“*; *Le peuple français* p. t. *„Les Polonais“*; *Le Petit Temps* p. t. *„Un proces dans la Pologne Allemande“*; *La Paix* p. t *„Lettre de Sienkiewicz“*; *Le Rappel* p. t. *„Les scandales de Posen“*; *L'Eclair* p. t. *„La lettre de Sienkiewicz, contre la.. prussienne“*; *L'Autorité* p. t. *„Allemands et Polonais“*; *Le Gil Blas* p. t. *„Une lettre de Sienkiewicz“*; *Le Matin* p. t. *„Un mouvement d'opinion dans la Pologne autrichienne“*. Bardzo znamienny artykuł p. t. *„Polonais et Allemands“* podał *Temps.*

Zacna kompanja. W Pradze odbyło się posiedzenie mężów zaufania Wszechuiemców z okręgu wyborczego Trutnów, w obecności Wolfa. Wolf wyłuszczył powody, które go skłoniły do złożenia mandatów do rady państwa i sejmu.

Zebranie uznało je za niewystarczające i uchwaliło Wolfowi votum zaufania, prosząc, aby w razie ponownego wyboru, mandat przyjął. Wolf zastrzegł sobie decyzję.

Zatruta woda w Carskiem Siole. Do dzienników berlińskich nadeszły z Petersburga sensacyjne wiadomości o powodach, dla których carska para w porze tak nieodpowiedniej potemu, przeniosła się obecnie z Carskiego Sioła do Gatczyny.

Oto, nieznani sprawcy mieli dopuścić się w Carskiem Siole zanieczyszczenia wodociągów, mianowicie przedziurawili rurę wodociągową, prowadzącą do pałacu carskiego.

Charakterystycznem jest jednak doniesienie z Carskiego Sioła do *Localanzeigera*, że tamże około 100 osób, które piły wodę z wodociągów, zachorowało na tyfus, a następnie zmarło. Stwierdzono, że woda była zatruta.

Z kraju.

Buczacz. (*Przedstawienie na cele dobroczynne*). Dnia 14 b. m. odbyło się u nas przedstawienie amatorskie połączone z koncertem, z którego połowę dochodu przeznaczono na sanatorjum lecznicze dla nauczycielek w Zakopanem, połowę zaś na wrześnieńskie dzieci. Cel tak wzniosły zgromadził liczną i doborową publiczność naszego miasta, a amatorowie grali pod każdym względem dobrze.

E. W.

Gródek. (*Pożary. — Samobójstwo*). Dnia 10 bm. około godziny 10 wieczorem, wybuchł groźny pożar na przedmieściu Czerlańskiem w domu Wasyla Mońki, ubezpieczonego na 1400 kor. Spłonęły trzem gospodarzom wszystkie budynki, a jeden z nich Tomasz Łysak, który cudem tylko ocalił się z rodziną od śmierci, poparzył się tak, że musiano go odwieźć do szpitalu we Lwowie. Grozi mu utrata życia, a w dodatku stracił całe mienie. Ogień prawdopodobnie był podłożony. Poszlaki padły na Wasyla Mońkę, którego też żandarmerja odstawiła do tutejszego sądu. Że ogień większych nie przybrał rozmiarów, zawdzięczamy dzielnej naszej straży pożarnej. Przysłały także sikawki na pomoc obszary dworskie Czerlany i Uherce.

Niema prawie nocy, aby nam nie przyświecały łuny pożarów w okolicy. Dnia 11 bm. widziano pożar w gminie Zaszkowice, dnia 12 bm. w gminie Wołczuchy, dnia 13 bm. w gminie Małkowice.

Onegdaj na starym cmentarzu tutejszym obwiesił się na jednym z krzyżów włościanin Marcin Łobodzic.

Sambor. (*Samobójstwo*). Leon Selzer, właściciel kilku realności w Samborze, rzucił się onegdaj w nocy z okna swego mieszkania na bruk, gdzie dopiero rano koło godziny 7 mej znaleziono zwłoki jego całkiem już zimne. Zmarły liczył 64 lat. Przyczyną samobójstwa było zboczenie umysłowe.

Skałat. (*Towarzystwo przyjaciół ubogiej młodzieży*) zawiązało się tu za inicjatywą starościny pani Szydłowskiej. Dnia 4 b. m. odbyło się w tej sprawie zgromadzenie, na którem uchwalono statut i wybrano komitet z panią Szydłowską na czele, który ma zająć się przedłożeniem statutu władzom do zatwierdzenia i wprowadzeniem towarzystwa w życie. Na zgromadzeniu tem poruszono także myśl założenia w Skałacie warsztatu koszykarskiego, oraz warsztatu do wyrobu garnków, pudełek i t. d. Po ożywionej dyskusji uchwalono polecić komitetowi, wybranemu dla statutu towarzystwa przyjaciół ubogiej młodzieży, aby sprawę tę rozpatrzył i na następnem zebraniu towarzystwa przedłożył odpowiednie wnioski.

Wojnicz. (*Morderstwo*). Wielkie wzburzenie wywołało morderstwo popełnione przez zamożnego kupca w Tymowej pod Czchowem w powiecie brzeskim, Mojżesza Zimmersteina. Zamordował swą żonę. Zimmersteinowie wydali córkę przed dwoma tygodniami za żydowskiego rzeźnika w Wojniczu, gdzie sprawili jej wesele, na wydatki którego i posag, sprzedał Zimmerstein ziemiopłody za kilka tysięcy koron, Zimmersteinowa zaś kawałek gruntu za dwa tysiące koron, z czego mieli sobie wzajemnie zdawać rachunki. Dnia 5 b m., gdy Zimmersteinowa była zajęta pieczeniem chleba, przyszedł do niej mąż, żądając złożenia mu rachunku, z uzyskanych ze sprzedaży gruntu 2000 koron, a gdy mu tego odmówiła, chwycił stojącą przy piecu łopatę i uderzył nią żonę w głowę tak nieszczęśliwie, że zaraz padła na ziemię i życie zakończyła. Zimmerstein, widząc co uczynił, narobił krzyku, że żona spadła ze strychu i zabiła się. Zbiegli się sąsiedzi, sądząc, że ją ocucą, ale bezskutecznie. Najcharakterystyczniejszem było to, że Zimmerstein tylko ciągle prosił przybyłe na ratunek sąsiadki, aby mu chleb wsadziły do pieca, bo się zepsuje i to go daleko więcej obchodziło, niż śmierć żony. Żandarmerja jednak, nie czekając na upieczenie tego chleba, zawiozła oboje Zimmersteinów do Brzeska, gdzie ją po przeprowadzeniu sekcji zwłok, pochowano na żydowskim cmentarzu, jego zaś osadzono w areszcie śledczym sądu powiatowego, skąd odstawiony będzie do więzienia śledczego sądu krajowego karnego w Krakowie.

(*Ukonstytuowanie się rady gminnej*). Dnia 12 b. m. ukonstytuowała się tu nowowybrana rada gminna, a z tą chwilą zakończyły się rządy komisarza rządowego, gdyż namiestnictwo dawną radę, z powodu rozmaitych malwersacyj rozwiązało, a burmistrza Królikiewicza i asesorów zasuspendowało. Burmistrzem wybrany został dotychczasowy komisarz rządowy, aptekarz wojnicki, p. Karol Nodzyński, zastępcą jego p. Wład. Kucharski. Wybór ten w całem mieście sprawił bardzo dobre wrażenie, nowo wybranemu burmistrzowi mieszkańcy urządzili serdeczną owację

Żurawno. (*Wybory do rady gminnej*). W dniach 11 i 12 h. m. odbyły się tu wybory do rady gminnej. Rezultat ich nie zadowolił kliki propinacyjnej, która też grozi protestem.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa“** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.)

* **Colosseum Thorna.** Od 16 grudnia największy sensacyjny program świata! 15 niedźwiedzi polarnych 4 psy, 1 koń największa tresura świata. Trupa Hadji Mohamed 6 arabów w produkcjach niewidzianych. Dziewica Orleańska najpiękniejszy i największy obraz (15 minut trwający) bioskopu ameryk. Brothers Ceado, amerykańscy gimnastycy na obracającej się drabinie. Lorette, ze swoim „marmurowym psem Ben“ pozy plastyczne. Mary von Dyk, ameryk. mistrzyni w strzelaniu The two Paulis, akt sportowy na placu Lawn-Tennis. Les Donvells, wirtuozi instrumentaliści niezrównani. Iza Fanchon, subretka. Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Płohna ul Karola Ludwika 9.

* **Żałobne nabożeństwo** na intencję ś. p. Leona i Jadwigi ks. Sapiehów, odbędzie się staraniem Stowarzyszenia „Skała“ we czwartek dnia 19 grudnia b. r. o godzinie pół do 9 rano w kościele św. Magdaleny.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechn. odbędzie się we środę dnia 18 grudnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa politechnicznego ulica Chorążczyzny l. 17, l. piętro. Na porządku dziennym: Odczyt p. Kazimierza Rosinkiewicza p. t.: „Historja maszyn zecerskich“. Ciąg dalszy.

* **Do członków Czytelni katolickiej.** Na podstawie porozumienia się z zarządem Tow politechnicznego nwiadamia się P. T. członków, że mogą korzystać we środę dnia 18 grudnia b. r z nader doniosłej prelekcji prof. Rosinkiewicza o wynalezionej przez niego składni zecerskiej. Mający zamiar udać się na tę pogadankę do Tow. polit. (ul. Chorążczyzna l. 17, I. piętro w podwórzu) zechcą się zaopatrzyć w bilety wstępu u p. Gołogórskiego w Czytelni.

Zmarli:

W Drohobyczu zmarł Andrzej Małachowski, emer. nauczyciel ludowy, w 65 r. życia.

W Warszawie zmarła Marja Krzymuska, autorka kilku cennych rozpraw z dziedziny krytyki literackiej, matka młodej pisarki p. Julji Krzymuskiej, oraz p. Henrykowej Opieńskiej, małżonki znanego skrzypka i krytyka muzycznego.

W Stanisławowie zmarł w 64 r. życia Aleksander Andrzejkowicz Błażowski, sekretarz magistratu stanisławowskiego, emer. komisarz powiatowy i były właściciel dóbr.

Michał Bialikiewicz, respicjent straży skarbowej, zmarł w Stanisławowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Flipota“, komedja w 3 aktach J. Lemaitre'a. Występ p. Kazimierza Kamińskiego.

Jutro w środę „Nadzieja“, dramat w 4 aktach z holenderskiego, Hermana Heyermanns'a, w przekładzie p. Jana Kasprowicza.

We czwartek „Pajace“, opera w 2 aktach z prologiem Leoncavall'a. Występ panny Ireny Bohussówny i p Eugenjusza Guszalewicza i „Rycerskość wieśniacza“, opera w 1 akcie P. Mascagni'ego. Pierwszy występ p. Heleny Ruszkowskiej.

Bibljoteka Boccaccia, od czterech wieków przyprószona kurzem zapomnienia, została niedawno odnaleziona przez niemieckiego pisarza Oskarza Heckera Odkrył on mnóstwo rękopisów, znajdujących się w posiadaniu Boccaccia z jego własnoręcznemi notatkami i uwagami, oraz dwa nieznane dotychczas dzieła Boccaccia.

50.000 lirów nagrody wyznaczył znany wydawca muzyczny Sonzogno w Medjolanie za najlepszą operę jednoaktową. Dzieło nagrodzone wykonane będzie podczas wystawy w Medjolanie w r. 1904.

Teatr.

(*„Nadzieja“, dramat w 4 aktach z holenderskiego, Hermana Heyermanns'a, przekład Jana Kasprowicza*).

Morze... kto go nie oglądał, tęskni za tym widokiem; kto raz oglądał, wraca doń wspomnieniem, a kto się nad niem urodził, nie potrafi żyć bez morza bez względu na to, czy ono mu się przedstawia, jako potężna karmicielka połowy ludzkości, czy też, jako surowy, nielitościwy potwór, co w swem wnętrzu grzebie tysiące egzystencyj ludzkich. Morze! Morze! Wspaniałe, wielkie, piękne i okrutne, bezlitośne morze — to większy, niż wszystkie lądy, świat życia i śmierci, nadziei i zawodów, rozkoszy i rozczarowań, świat walki o chleb codzienny i spekulacyj brudnego sumienia człowieczego. To świat tajemniczy dla mieszkańca lądu, a zwykły, codzienny teren walki o byt i o znikome zyski dla tych, co zeń żyć muszą.

Morze. Oto, tło na które dramaturg holenderski rzucił obraz ludzkiej doli i niedoli. Właściwie cztery obrazy rodzajowe, malowane w świetle artystów flamandzkich z wybitną tendencją społeczną. Rzecz, jako dramat, pozbawiona fabuły i właściwej scenicznej akcji, natomiast, jako karton rodzajowy, piękna i zajmująca w całem znaczeniu wyrazu.

Na tle życia rybackiego snuje się przed oczyma widzów szereg obrazów, malowanych realistycznie, z ogromną plastyką i prawdą, obrazów, uwidoczniających dwie klasy społeczne. Jedna to szyper Bos, druga - wdowa Knirtis, przedstawicielka wyzyskiwanej sfery robotniczej. Pierwszy — to lis, co sprytnie wyzyskuje lud ubogi, druga — to uosobienie owej ciemnej, niesamowolnej masy, co z całą świadomością składa trybut ze swej pracy i życia molochowi kapitalizmu. Widzimy tu zwykłą walkę spekulacji z pracą, sprytu z uczciwą, ale sił swych nieświadomą, w niewolę jakiegoś fatum zakutą duszą ludu; a jeno ramy obrazu, tło tych zapasów jest nam nowe, nam, mieszkańcom gór i równin zielonych.

To właśnie tło, jakie Heyermanns dał swym obrazom, jakkolwiek znane nam już z utworów Vojnoviča, pociąga przedewszystkiem i zajmuje widza. Tajemnicza potęga morza, którego się nie widzi, ale którą czuje się w tych obrazach, nadaje odrębny, jakiś niezwykły nastrój całemu dramatowi i rzuca nań osobliwy urok, któremu oprzeć się nie można. Ponad akcją, pełną prostoty, płynie dziwna poezja oceanów, jakiś tajemniczy szum fal morskich, w którym czuje się i żywiołową moc natury, i jęk duszy człowieczej i wszelakiego życia nędzy, nędzę i — nędzę...

Ten nastrój, ujęty przytem w formę szczerej poezji, stanowi, bezwątpienia, siłę atrakcyjną dramatu, który — jako dzieło prawdziwej sztuki — jest dobrym nabytkiem repertoaru naszej sceny.

Utwór Heyermannsa sprawił też na licznie zebranej wczoraj publiczności wrażenie głębokie, do czego, oczywiście, przyczyniło się przedewszystkiem, w całem znaczeniu słowa, wyborne przedstawienie sztuki. Inscenizowanie, mechanika, modulacje wichru burzy morskiej, aż do tak drobiazgowych szczegółów, jak migotanie światła lampy, poruszanie się drzwi i firanek w oknach — świadczyły o ogromnej pomysłowości reżyserji, która nie zaniedbała niczego, ażeby tylko podnieść pożądany nastrój. To samo należy powiedzieć o wykonawcach. Dawno już nie podziwialiśmy gry tak staranną i takie zespołu.

Pani Gostyńska (Knirtis), początkowo cokolwiek szablonowa, w miarę rozwoju akcji, stworzyła postać tak pełną prawdy i siły tragicznej, że wybiła się na plan pierwszorzędny, jakkolwiek miała niemałą konkurencję w panu Solskim, który nawet w mniej warunkami zewnętrznymi odpowiedniej sobie roli Geerta, potrafił utrzymać się na uznanem stanowisku pierwszego artysty naszej sceny. Najwięcej może rolę Jo, odtworzyła pani Stachowiczowa. Mówią, że na innych scenach postać Jo wybija się na plan pierwszy. U nas tego nie było, jakkolwiek artystka grała z należytą ekspresją i bez afektacji. Oryginalnym, a wybornym typem był Kobus p. Romana, jak również p. Wysocki w roli Daantie'go. Pan Chmieliński, w niewojej zresztą roli cieśli Szymona, okazał, że dzielny artysta może uczynić dla powodzenia całości; natomiast w odpowiedniej roli, a wybornym był p. Nowacki (Barend). Bardzo dobrze pojął i przeprowadził swą kreację p. Feldman (Bos), a damy pp. Solska, Arkawinówna, Węgrzyn

Kliszewski, Rybicka, że dla braku miejsca o ich pojawnej grze wspomnę tylko przez wymienienie nazwisk.

Nakoniec jeszcze jedno. Utwór Heyermannsa przetłumaczył Jan Kasprowicz djalektem, który ma przypominać gwarę kaszubską, ale właściwie jest językiem ludu mazurskiego. Miałem pewne zastrzeżenia co do takiego lokalizowania sztuki, w której dekoracje, kostjumy i całe tło, są — holenderskie. Wytłumaczono mi jednak, że na Kaszubach widzi się także same chaty, stroje i obyczaje, jak wśród holenderskich rybaków. Skoro tak — niechaj sobie holenderski Heyermanns będzie także — Kaszubą. *Kl. K.*

Dla ofiar prusactwa

w dalszym ciągu otrzymaliśmy:

Z Dubiecka, za pośrednictwem dyrekcji Towarzystwa zaliczkowego: Towarzystwo zaliczkowe w Dubiecku koron 25, Laura hr. Dembińska, właścicielka dóbr z Nienadowej 10, Benoni Fleszar nauczyciel z Nienadowej 10, Franciszek Sychora leśniczy w Nienadowej 3, Jan Cetera dyrektor Tow. zalicz. w Dubiecku 2, Franciszek Ficowski nauczyciel w Dubiecku 2, Adam Brosz nauczyciel w Śliwnicy 2, Esig Spitz właściciel dóbr w Drohobyczce 2, ks. Aleksander Pawłowski, proboszcz w Jodłówce 2, ks. Roman Przysłopski gr. kat. proboszcz z Dubiecka 2; urzędnicy państwowi: N. N. 2, N. N. 1, N. N. 2, N. N. 1, N. N. 2, N. N. 1, N. N. 1, N. N. 1, N. N. —50, Paulina Pochmarska w Dubiecku —50, Marja Cetera w Dubiecku —50, Karol Jakubowski nauczyciel w Drohobyczce 1, N. N. sługa państwowy 1, Włodzimierz Bieniewski właśc. dóbr w Jodłówce 2, Z Mościsk: pp. P. Z. 20, Andrzej hr. Cetner 10, K. M. 2, K. W. 2, G. R. —20, P. K. 1, Masiuk Leopold 5, W. Z. 2, Łopuszański Władysław 1, dr. E. L. 5, Lach Aleksander 5, Rejmański Józef 5, O. K. 2, Łaba Franciszek kamerdyner 1, Majgier Michał furman 1, G. K. 2, Łaba Wojciech woźny 1, Wisłocki Jan 2, Kister Józef 1, Frankowski Kazimierz 2, Makuszka Grzegorz 1, dr. Gorner Izydor 1, Singer Fischel —50, dr. Kowszewicz Roman 2, dr. N. N. 2. C. M. 2, dr. Sander Otto 3, Śnolski Jan 3, Hirsz Szymon —50, dr. Pisek Gustaw 10, M. M. 2, R. T. 1, K. L. 1, A. M. 1, Szalboth Władysław 10, Łuczkiewicz 2, Banach Teofil —60, Jabłoński Ignacy 5, Hyrm Ascenty 2, Jaworski Aleksander 2, Zebracki Franciszek 2, Petryk Ignacy 2, Czuchraj Grzegorz 1, Jabłońska Antonina 2, Drożnicy powiatowi 2 40, Bułka Maciej —60, Gendzińska Leontyna 1, Gendzińska Felicja 1, Łuszpiński Wiktor 1, Legowicz Władysław 1, Musiejowski Teodor —40, Frankiewicz Piotr 1, Bieliński Tytus 2, Lichoń Franciszek 2, Paszkiewicz 1, ks. Lewicki 1, Dychdalewicz Juljan 1, Krawczyszyn Eljasz 1, Jaworska Tekla 1, Miarkowska Wanda 1, Skalicka K. 1, Aszermanówna Marja 1, Korecki Józef —60, Łabowicz Eugenja —60, Czerkawski Ignacy 1, Kotulski Stanisław 1, Szczepankiewicz Antoni —40, H. 1, D. —40, Tymkowa Eleonora 2, Dychdalewicz Leon 2, Walaszek Franciszek —40, Łahucki Franciszek —50, Błażej Pamuła —40, Wawrosz R. 1, Lachowa Wiktorja 1, Kiejdana Ludwik 1, Wilhelm W. —20, Eliasiewicz Maksymiljan —40, Aurzecki Adolf 1, Skwarko Zachar 1, F. K. —40, K. N. 1, Łabowicz Marjan 1, dr. Korner Ignacy 3, Rast Ozjasz 1, Dziurzyński Teofil —20, U. S. 2, Witek Adam 1, Buryło Iwan 1, Pawlik Teodor 1, Szywak Jan —40, Widaj —20, Kalicimski Ignacy 1, Kotowicz Justyn 1, Szeib Henryk 1, Holc Dawid 1, Dobrowolski Władysław 2, Strzelecki Józef 2, Sommer Stanisław 2, Dąbrowski 1, Słoniowski 1, Wisz 1, Felensztejn 2, Wejchsel L. 2, Egert J. S. Mehlwurm —60, Schildhaus —40, Dębicki 1, Wejchsel S. 1, Helcia, Mania i Józio Grochowscy 2, Pawluch Michał 2, Brzuchowska Marja 2, Krzanowski J. —40, Daczyszyn 1, Jasiewicz 1, Łaba Jan —70, duchowieństwo ks. łac. parafji w Mościskach 10, Oddział straży skarbowej w Mościskach 4, gmina miasta Mościsk 30, Towarzystwo zaliczkowe 50, Towarzystwo gimnastyczne Sokół 50. Z Sądowej Wiszni: Kisielewski Włodzimierz 5, Kisielewska Teresa 5, Kisielewska Marja 2, Wegscheider Fryderyk 2, Hutter Maurycy 2, Hutter Pepi —50, Hutter Salomon —50, Hutter Helena —50, Zawadzki Jan 1, S. Degen 1, Rózia Degen —20, Torski Szymon 2, podpis nieczytelny 1, podpis nieczytelny 1, podpis nieczytelny —40, Bieński Stefan 1, Eisig Wahl 1, Jakób Landau —10, Bulz 1, Chana Bier —20, E. Blumenberg 1, Aron Fleck —20, S. Donenbirsch —50, L. Sternberg —50, Jakób Adler —40, Otocka Karolina 1, S. Schiff —50, Feldman —20, Drillich —50, Raab Henryk 1, Jozor Rosen —50, O. Hulles —50, Fischel Rosen —50, Bonk Ascher —40, Seif Józef 1, Seif Dawid —50, propinacja Seifa 3, Landau Samuel 1, Ronie Landau —50, Lipa Hamer —20, Gutman Jakób 1, Apisdorf Jakób —20, Jakób (nazwisko nieczytelne) —20, D. Drzański Jan —20, Domański Antoni —40, Kaczkowski —40, Szaja Marbach —40, Tomasz Tychanowicz 1, Graff —40, Zarząd dóbr Sądowa Wisznia 5, Józef Rolle 5, Rauch Salomon —10, Słupecki —20, Koscecki Jan —20, Korol —20, Kłos Antoni —20, Antoni Truchanowicz —20, Józef Storch 1, Helena Storch 1, Natan Wolf 1, Gusta Wolf 1, Schiff 1, Drechsler 1, Juljan Kuźniarski —30, Michał Wild —50, H. Pfeffer —20. Mozes Ehrlich —40, gmina m. Sąd. Wiszni 25, Kasa zaliczkowa „Nadzieja" w Sąd. Wiszni 25, Siostry miłosierdzia 1, Adolf Blum 1, dr. Juljan Landau 2, Deller 5, Langhi 1, Terlecki 4, ks. dr. Żukliński 2, Stefanja Solaniuk 1, Klotówna 2, Adela i Jan Głuszkiewicz 1, podpis nieczytelny 1, Mochnacki 1, Fichmanówna 1, Kratzer 1, Ciecenski 1, M. Liskowacki —20, Stanisława Brodowska 1, Mathiasowa 1, J. Degen 1, Storch Moses 10, ks. Lew Grzegorz z Bortiatyna 2. Z Bolanowic Michał Szczepański 2, Dunikowski Antoni 2, Prągłowski Konstanty z Buchowic 1. Z Husakowa: ks. Grocholski Feliks 5, ks. Nachajski 2, Róża Glanz 2, Helena Gotlieb Haszlakiewicz z Dołhomościsk 8. Z Krysowic: Bartonek Aleksander 3, Lamboy Józef 1, Jezierańska Natalja 1, Jezierańska Marja 1, Gutteter Edward z Balic 10. Z Krukienic: ks. Szymon Dziedzic 1, Ostrzechowski Jan 2. Z Lipnik: Marja z Dziedzyckich Irsay 10, Szaniawska 1. Z Nikłowic: Skórnicki Feliks 1, Pielichowski Stanisław 1, Zezulowa Michalina 1. Z Pnikut: Filip Jan 1, ks. Świtalski Feliks 15, Świtalski Feliks 2, Wojciechowska Marja 2, Wojciechowska Nelusia 1, Kossowska 1. Z Radenic: Pawłowski Józef 2, Mieczałowski 2, Sołtyski Adolf 2, Chrzanowska z Lipnik 2, Długosz Józef z Radochoniec 1, rz. kat. plebanja w Stojańcach 3, Słopnicki Franciszek z Szeszerowic 3, Wyszyński Mieczysław z Rudnik 4, Stefanja hr. Drohojowska z Tułkowic 5, Wanda Younga z Trzcieńca 10, Hampel Herman z Lipnik 2. Z Twierdzy: Jaruntowski Jan 5, Turczyński J. 1, Rozenberg Izr. 1, St. hr. Stadnicki z Krysowic na cel ofiar procesów wrześ. i toruń. 100, Z Buska. J. E. hr. Badeni 200, Ks. Aktyl 5, Z Erazm 2, O. Witold 1, K. Władysław —80, D. Eugeniusz 2, P. 1, Bazar 2, Błoniarz 1, Ziemba 1, Iwaszków 1, Zbyszewski 2, K. 2, S. A. 2, Auerbach 2, Kowalewski 1, Sławski 1, Ratajski 1, Koziński 1, Cyga 5, Szumpeterowie 10, R. 1, B. —40, Czabanowski 2, Pikulska —10, Sobotowski 1, S. 2, Tadzio i Janek Z. 1, Jackowski 2, Sobczyk 2, Heilmann 1, Stoccy 1, Jabłońscy 1, S. R. 2, Bogdanowiczowie 10, Sobieski 3, Styczyński 2, Czupryńska —20, Kowalczuk —20. Urban —20, Reit A. 1, Łuczkiewicz 5, Worzfeld 1, Barański 3, Świes —20, Bąkowski 2, Gretschel 3, Koszykiewiczowa 1, Beensch 2, Nusia 1 Zosia —50, Miko 1, Janicki —20 Stafiński —60, Sziszka 2, Babuchowski 1, Jadzia i Staś T. 4, N. N. 5, Zofia S. 2, Röhr 2, Hamerski 2, Krajewski 2, Borkowski 2. Reit 1, Moroz 3, E. 1, Monsing 1, Roslanoski 1, Tendykiewicz 2. Henryk Janowski ze Lwowa 1, Zebrane przed wykładem prof. dra F. przez akademika A. Maryańskiego 7. Z Obałaniec: Marja Dembowska 1, Swadyanka —20, Olena Tymoczko —20, Buljan Hałat —20, Emil Taryszczuk —10. Z Kołomyji: Jan Laskowski —50, Jadwiga Jurkiewicz 1, Zdisław Obrębski z Bukowiny 1, Józefowie Cheułowie z Podwysoka 10, dziatki szkoły żeńskiej z Trembowli 5·60. Z Gołogór: Eugeniusz Orlecki 2, Zofja Szylowska 1, Piotr Kudzemski listonosz —50, Pantalemon Haniec listonosz —50, Jurko Haniec pocztyljon —50, Stowarzyszenie przemysłowców i rękodzielników w Kopyczyńcach w miarę środków 20, Bronisław Straszewski z Niżborga nowego 2, zarząd miasteczka Rozdołu ze składek, za pośrednictwem pana Jana Czarnego 17·10, Z Uhnowa: pp. Kolbuszowski 2, Deibles 10. Jef 1, Fitowski 1, Lothringer 1, Kamiński Ambroży 1, Fenik —40, Porucnik Teofil —50, Ciećkiewicz —50, Biel Stanisław 1, Smarzewski A. 1, Kołbuag —40, Kolbuszowska Józefa 1, Tadzio Kolbuszowski —20, Chrzanowska Marc. —40, Branberger Barbara —40, Schaller Karol —60, Pasławski —60, Niedzielski 2, Preidl Edward 2, Wiśniewski 1, Katzbach 1, Baronowa —48, Garbicz 1, Woczenowicz —40, Blaustein 1, Flura 1, Lenczowski 2, Żuławski 4, Szeligman 2. Razem 1222 kor. 18 hal., które łącznie z wykazanemi w nrze 527 *Dziennika polskiego* 10197 kor. 58 hal. — czynią stan ogólny składek w sumie 11419 kor. 26 hal.

Na wydalonych gimnazjalistów z powodu procesu toruńskiego złożyli: Hr. Stanisław Stadnicki z Krysowic 100 kor. W nr. 521 wykazaliśmy stan 184 kor. — zatem stan składki wynosi razem 284 koron.

Porwanie prezydenta.

W hiszpańskiej niegdyś kolonji Columbji, prowadzącej obecnie wojnę z Wenezuelą, panuje prawdziwa anarchja. Dowodem tego najświeższy sensacyjny wypadek, który tak wygląda, jakby się stał w średnich wiekach.

Prezydent Columbji, Manuel Sanclemente, starzec 80-letni, porwany został w biały dzień ze swego domu i uprowadzony. Najciekawsze to, że uprowadzicielem był sam — rząd kolumbijski. Sanclemente jest reprezentantem zjednoczonej grupy konserwatystów, która chce iść ręka w rękę z liberałami. Natomiast wiceprezydent Jose Marroquin, stoi na czele nieprzejednanych reakcjonistów, przeciw którym jest właśnie skierowaną obecna rewolucja. Gdy więc Sanclemente stał mu się niewygodnym, internował go Marroquin w jego posiadłości Vileta i wystąpił z całą wściekłością przeciw liberałom.

Niektórzy członkowie rządu, jak dawniejszy prezydent Caro i minister wojny Ospina, uznali położenie stworzone przez Marroquina za tak niebezpieczne, że uplanowali zamach stanu, który miał na celu restytucję Sanclementa. Jednak uprzedził ich Marroquin. Postanowił on Sanclementa za każdą cenę usunąć w odległą okolicę kraju, gdzie właśnie prezydent miał posiadłość. Zrazu zaproponowano mu odbycie tej podróży za wynagrodzeniem kosztów, kiedy prezydent jednak propozycję taką odrzucił, postanowiono go gwałtem uprowadzić do Canei.

Szczegóły tego gwałtu świadczą o niesłychanej brutalności. Oddział wojska pod rozkazami pułkownika Rodrigueza, wpadł do domu Sanclementa. Jakkolwiek starzec był chory i leżał w łóżku, kazano mu się ubierać i wrzucono go następnie do lektyki, której drzwi zapieczętowano. Ośmiu żołnierzy porwało ten zaimprowizowany ekwipaż na barki. Ponieważ im od dłuższego czasu żołdu nie wypłacano, skierowali cały swój zły humor przeciw prezydentowi. Niesiono biedaka przez Andy, a po nierównych drogach do tego stopnia trzęsiono lektyką, że Sanclemento tłukł się, jak w beczce, po twardych ścianach lektyki. Za tragarzami postępował, dzielący wygnanie ojca, syn Sanclementa; skradziono mu konia, wskutek czego musiał całą uciążliwą drogę iść pieszo. Z nadejściem wieczoru, transportowi groziło niebezpieczeństwo życia: na wąskiej, ciemnej ścieżce potykali się tragarze bardzo często, a skrzynia z Sanclementem padała na ziemię. Tylko przypadek zrządził, że prezydent nie spadł w przepaść. Kiedy ostatecznie stanęli na noclegu i otworzono skrzynię, znaleziono Sanclementa leżącego bez zmysłów. Stan zmaltretowanego starca był tak niebezpieczny, że musiano przerwać na razie dalszą podróż.

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 17 grudnia. Posiedzenie zaczęło się o kwadrans na 12tą (czas wied.).

Interpelacje i wnioski.

Odczytano interpelacje i wnioski. Między innemi odczytano interpelację pp. Olszewskiego, Kubika i tow. do prezydenta ministrów w sprawie rzekomego wydania przez namiestnictwo lwowskie zakazu do urzędników państwowych, co do udziału w zgromadzeniach, manifestacjach i składkach z okazji wyroku wrześnieńskiego; interpelację p. Romańczuka i tow. do prezydenta ministrów, jako ministra spraw wewnętrznych co do sposobu ściągania powiatowych dodatków do podatków przez urzędy podatkowe w Horodence i Obertynie.

Następnie poseł Bareuther powiada, iż stronnictwo nie jest zadowolone z odpowiedzi dra Koerbera danej na wczorajszem posiedzeniu na interpelację mowcy w sprawie rzekomego zamiaru zamachu stanu. Mowca wnosi tedy otwarcie dyskusji nad tą odpowiedzią prezesa gabinetu, na następnem posiedzeniu. W głosowaniu nad wnioskiem Bareuthera oświadczyli się za nim wszechniemcy, kilku socjalistów i kilku czeskich radykałów. Głosy: „Słuchajcie, słuchajcie" — szenererowców. Niech żyje § 14!

Poseł Schalk woła do chrześcjańsko-socjalnych: Ładne z was towarzystwo! Głosy wśród chrześc.-socjalnych: „Paragrafy 59, 60!"

Poseł Lecher odpowiada na rozmaite wykrzykniki ze strony szenererowców. Powstaje wrzawa, wśród której nie można już wołania poszczególnych posłów zrozumieć. Prezydent ogłasza rezultat głosowania: Wniosek Bareuthera odrzucony 203 głosami przeciw 23. Hałas i ironiczne oklaski wśród szenererowców.

Z kolei poseł Breiter w zapytaniu do prezydenta izby urguje o odpowiedź prezydenta ministrów na interpelację mowcy w sprawie sprzeczności między oświadczeniem Koerbera a słowami Buelowa w niemieckim parlamencie o ubolewaniu wyrażonem przez hr. Gołuchowskiego. Mowca oświadcza, że cały naród polski oczekuje wyjaśnienia tej sprawy.

Zawodowe stow. rolnicze.

Z kolei izba przystąpiła do porządku dziennego, tj. dalszej dyskusji o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych. Po dłuższej dyskusji przyjęto §§ od 13 do 17 włącznie, poczem rozpoczęła się dyskusja nad §§ 18 i 19.

Posiedzenie trwa dalej.

Z Koła polskiego.

(*Telegram Dziennika polskiego*).

Wybór do komisji parlamentarnej.

Wiedeń 17 grudnia. Koło polskie na dzisiejszem posiedzeniu, przyjmując do wiadomości złożenie mandatu do komisji parlamentarnej przez p. W. Kozłowskiego, wybrało na jego miejsce 34 głosami przeciw 29 p. Czajkowskiego.

Następnie odbyło się posiedzenie poufne, na którem obradowano nad projektami kolei galicyjskich. Sprawa ta, jak się dowiaduję, jest na drodze bardzo pomyślnej.

Poseł Kozłowski składa mandat.

Wiedeń 17 grudnia. Dowiaduję się, że poseł W. Kozłowski, po wykończeniu referatu o funduszu meljoracyjnym, złoży mandat do rady państwa.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z krakowskiego Tow. technicznego.

Kraków 17 grudnia. Towarzystwo techniczne krakowskie na wczorajszem posiedzeniu prowadziło dalej dyskusję nad założeniem towarzystwa, którego członkowie zaopatrywaliby swe potrzeby wyłącznie wyrobami krajowymi. Dyskusji jeszcze nie ukończono. W toku obrad wyłoniło się kilka wniosków. Uchwalono, na wniosek p. Dąbrowskiego, wyrazić uznanie i życzenia komitetowi wystawy gwiazdkowej i zwiedzić tę wystawę wyrobów krajowych gremialnie.

Odmowa przyjęcia.

Czerniowce 17 grudnia. Senat tutejszej wszechnicy nie przyjął żadnego z ruskich secesjonistów lwowskiego uniwersytetu.

Konferencja cukrownicza.

Bruksela 17 grudnia. Międzynarodowa konferencja cukrownicza odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie. Belgijski minister spraw zagranicznych powitał uczestników konferencji, wyrażając zarazem życzenie, aby jej prace doprowadziły do pożądanego rezultatu.

Następnie wybrano prezydenta ministrów belgijskich przewodniczącym konferencji, a delegata austro-węgierskiego Khevenhüllera zastępcą.

Przewodniczący wyraził żywe zadowolenie, że wszystkie interesowane mocarstwa nadesłały reprezentantów swych z wyjątkiem Rosji.

Bruksela 17 grudnia. Na konferencję cukrowniczą przygotował rząd projekt konwencji, który służy za podstawę do obrad. Tak treść projektu, jakoteż i obrady są trzymane w tajemnicy. Dziś odbędą się dwa posiedzenia, w sobotę ostatnie, poczem delegaci powrócą do domów i złożą sprawozdania swoim rządom. W połowie stycznia odbędą się dalsze posiedzenia.

Mowa Rosebery'ego.

Londyn 17 grudnia. Lord Rosebery wygłosił w Chesterfield mowę. Między innemi mówił o wojnie transwaalskiej, która zdaniem jego powinna być doprowadzona do naturalnego końca. O Irlandczykach powiedział, że okazali oni wrogami kraju.

Dzienniki uważają mowę Rosebery'ego, jako wezwanie na utworzenie nowego stronnictwa.

H. K. T.

Berlin 17 grudnia. Prezesom towarzystw polskich, po zawezwaniu ich na policję, oświadczono, że na wszystkich wiecach polskich obrady mają się toczyć tylko w języku niemieckim.

Berlin 17 grudnia. Na zebraniu hakatystów, umyślnie zwołanem w sprawie zajść we Wrześni, hakatysta Wagner nazwał dzieci wrześnieńskie łobuzami i nicponiami i oświadczył także, że przyszłym arcybiskupem gnieźnieńskim będzie mianowany, po ks. Stablewskim, Niemiec.

Brunszwik 17 grudnia. Senat uniwersytecki w Brunszwiku nakazał natychmiastowe zamknięcie polskiej czytelni studentów Polaków, istniejącej przy politechnice tutejszej. Wskutek tego polscy słuchacze politechniki opuszczają Brunszwik i przenoszą się do politechniki lwowskiej.

Wiec Polek.

Berlin 17 grudnia. Wiec kobiet polskich w sprawie wrześnieńskiej odbędzie się tu 22 bm.

Sejm pruski.

Berlin 17 grudnia. Sejm pruski zwołany został rozporządzeniem cesarskiem na dzień 8 stycznia 1902.

Kronika z ostatniej chwili.

Dziwne wiadomości dochodzą nas z Sambora, tak dziwne, że bez komentarzy podajemy je pod adresem namiestnictwa, które zapewne zbada tę zagadkę. Oto, co nam piszą:

Poważne grono mieszkańców Sambora nosi się z zamiarem urządzenia wiecu w sprawach obecnie całe nasze społeczeństwo obchodzących. W tym celu powszechnie szanowany adwokat tutejszy dr. Smolka porozumiał się z miejscowym starostą, który mu kategorycznie oświadczył, że na umieszczenie na porządku dziennym wiecu sprawy wrześniańskiej stanowczo nie zezwoli, jak niemniej do omawiania tejże na wiecu w jakiejbądź formie żadną miarą nie dopuści.

Jest to już drugi wypadek wyraźnego ukrócenia swobód obywatelskich w naszem mieście w krótkich odstępach czasu, z programu bowiem wieczoru mickiewiczowskiego urządzonego w tutejszym Kasynie powszechnem wykreśliło starostwo „Redutę Ordona" (!!), którą miał wygłosić p. Stefanowski, odczyt zaś ks. Makowca wyszedł w takiem politowania godnem skróceniu z pod nożyc domorosłego cenzora, że właściwie nic z niego nie pozostało!

Drążkarz Salamon Stückel, wiózł olbrzymi zwój skór w dół ulicy Gródeckiej. „Po drodze", zaczepił wystającą po za wóz skórą o wóz tramwaju konnego nr. 32 i wybił szybę. — Oto największa sensacja, jaką reportorka lwowska w dniu dzisiejszym zanotowała.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 17 grudnia.

(*fr.*) Po dość długim czasie przypomniały się znów światu akcje południowo-afrykańskich kopalń złota, w których przed wybuchem wojny w Transwaalu tak ogromnie spekulowano. Od roku prawie leżały one zupełnie odłogiem i spekulacja niewiele się niemi zajmowała, naraz, jak donoszą z Londynu, wytworzyła się w sobotę znaczna haussa w tych papierach na giełdzie londyńskiej. Uzasadniano ją tem, że podobno coraz więcej kopalń złota w Transwaalu, zamkniętych z powodu wojny, otwiera na nowo swe szyby. Giełdy europejskie z wielkiem zadowoleniem przyjęły tę wiadomość, bo mają nadzieję, że może ona jest zapowiedzią rychłego zakończenia wojny.

Z naszych lokalnych walorów podniosły się znacznie akcje tramwaju wiedeńskiego i Statsbahny. Zarząd koleji południowej podwyższył dosyć znacznie taryfy za przewóz niektórych towarów.

— **Z kolei.** W dniu 7 grudnia rb. otwarto w obrębie dyrekcji koleji państwowej w Pilznie, szlak kolejowy Schönwehr Loket ze stacją Slavkov-Horm, przystankiem osobowym Porzellanfabrik, oraz przystankiem osobowym i ładownią Loket-Toárna dla ruchu publicznego

Wyżwymienioną stację Slavkov-Horm otwarto dla ruchu ogólnego, przystanek Porzellanfabrik dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego, przystanek zaś osobowy i ładownia Loket-Továrna dla ruchu osobowego, ograniczonego pakunkowego oraz ruchu towarowego w całowozowych ładugach.

Przewóz towarów wybuchowych na wspomnianym szlaku kolejowym jest wykluczony

— **Bukareszt** 17 grudnia. Rumuński bank narodowy wysłał agencjom swym w Berlinie i Paryżu polecenie, aby już teraz wypłacały kupony styczniowe rumuńskiej renty.

— **Wiedeń** 17 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 8·82 do 8 83, na maj-czerwiec od —·— do ·—; żyto na wiosnę od 7·60 do 7 61, na maj-czerwiec od —·— do —·—; kukurydza na wiosnę od 5 76 do 5 77, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7 70 do 7·71, na maj-czewiec od —· do ·—; rzepak na styczeń-luty od — — do — —, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Usposobienie silne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 17 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·60 do 8·61 żyto na kwiecień od 7 31 do 7·32; owies na kwiecień od 7·39 do 7·40; kukurydza na maj od 5·45 do 5 46; rzepak na sierpień od 11 60 do 11 70. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba Usposobienie słabe. Pogoda łagodna.

Wiedeń 17 grudnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·25, Renta majowa 99 15 Węg. renta koronowa 94·20, Akcje austr zakł. kred 652 50 Akcje węg. zakł. kred. 662 —. Akcje Anglobanku 260 50 Akcje Unionbanku 549·50 Akcje Bankvereinu 443·—, Akcje Länderbanku 410 ·, Akcje kolei państw. 654 50, Lombardy 67·—, Akcje kolei Elbethal 474 — Akcje fabryki broni — —, Akcje tytoniowe — — Akcje Alpiny 396·50 Akcje Rima Muranji 474 — Akcje pragskiego Tow. żel. 1.400, Losy tureckie 100 50, Ruble 253 50 Usposobienie spokojne.

Berlin 17 grudnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 20·86, Tow. dyskontowe 180 5 Usposobienie spokojne.

N E K R O L O G J A.

†

STANISŁAW FUROWICZ

doktor medycyny

po ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 16 grudnia 1901 r. przeżywszy lat 29.

Pogrzeb odbędzie się dnia 18 grudnia b. r. o godzinie 4 popołudniu z Anatomji na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone rodzeństwo krewnych, kolegów, znajomych, przyjaciół i pobożnych chrześcjan zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Józefa z Siwiaków Kasztelewiczowa

ur. w roku 1837

opatrzona św. Sakramentami, po długiej i ciężkiej słabości, zmarła dnia 16 grudnia br.

Pogrzeb odbędzie się dnia 18 grudnia br. o godzinie 3 popołudniu, z domu żałoby przy ul. Szeptyckiego l. 13 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony mąż, dzieci i wnuki — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Alojzja z Makayów Antoniewiczowa

wdowa po sekretarzu starostwa

opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 17 grudnia br. przeżywszy lat 65.

Pogrzeb odbędzie się dnia 19 grudnia b. r. o godz. pół do 4-tej popołudniu z Anatomji na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuki krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają

„Concordia" A. Kurkowski.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek dnia 17 grudnia o godz. 7 wieczorem.

F L I P O T A

komedja w 3 aktach Juljusza Lemaitre'a.

O S O B Y:

Leplucheux, aktor	p. Popławski
Baron des Aillettes	p. Kamiński
Courbouson, dyrektor teatru „Folies Plastiques"	p. Feldman
Montrieux, autor dramatyczny	p. Stanisławski
Maubert, redaktor	p. Węgrzyn
Lundinois, reporter	p. Bielecki
Flipota, aktorka	pni Morska
Panna Anglochère, jej ciotka	pni Cichocka
Pani Lencorme, garderobiana teatralna	pni Węgrzynowa
Totoche, debjutantka	pna Jankowska
Lydja Pastel, aktorka	pni Połęcka
Służąca	pni Rybicka

Rzecz dzieje się w Paryżu za naszych czasów. — Akt 1. i 3. w mieszkaniu Flipoty. — Akt 2. za kulisami tetru „Folies Plastiques".

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 grudnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. A. Puzyna z Rosji. Hr. W. Raciborska z Derażni. Dr. Śliwiński z Warszawy. Dr. M. Kornicki z Żywca R. Kirchmayer z Majdanu Górnego. J. Somer z Żywca. A. Dienstfertig z Wrocławia. Ch. Kogalnicyano z Czerniowiec R. Müller z Wiednia. S. Gruszecki z Krosna. J. Danko z Żywca. M. Anhauch z Suczawy. T. Bochdan z Milatyna. Hr. F. Zamoyski z Urycza. A. Funk z Wiednia. Br. Lutzow z Węgier. F. Respaldiza z Monasterzysk.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Moszyński z Warszawy. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. W. Czaykowski z Bóbrki. J. Szumski ze Schodnicy. J. Lewicki z Orowa. H. Schayer z Wrocławia. M. Biechońska z Zakopanego. Dr. Czekaluk z Tarnopola. R. Romańczuk z Tłustego. M. Horn z Wiednia. M. Biechoński z Żarnowca. Z. Kaden z Rozdoła. M. Laugenhein z Czerniowiec. M. Kwiatkowska z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

L. 114.505.

Obwieszczenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo na rok 1902 rozwózki materjałów drogowych kamienia łamanego, pieńków i żwiru kopanego w ilości około 3.200 normalnych wagonów z dworców kolei państwowych we Lwowie, na deponie położone w obrębie rogatek, rozpisuje Magistrat niniejszem licytację na poniedziałek 23 grudnia b. r. o godzinie 11 przed południem w biurze III departamentu Magistratu (ratusz 3-cie piętro).

Mający zamiar ubiegania się o to przedsiębiorstwo, winni przed terminem licytacji wnieść należycie ostemplowane oferty, do których dołączyć należy kwit na złożone w kasie m. wadjum w wysokości 5 prc. żądanego ofertą wynagrodzenia.

Bliższe warunki tego przedsiębiorstwa można przeglądnąć w biurze III departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.

Oferty nie odpowiadające warunkom, nie będą wcale rozpatrywane. 1371

We Lwowie, dnia 11 grudnia 1901.

Z Magistratu król. stoł. miasta.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr Kazimierz Ostrowski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.